

Baranowski, Ignacy Tadeusz

Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu Kodeksu Dyplomatycznego Polski

Przegląd Historyczny 12/2, 251-256

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

II.

Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu Kodeksu dyplomatycznego Polski.

W miarę jak się pogłębia znajomość nasza dziejów doby Stanisławowskiej, coraz bardziej wychodzi na jaw niesłychana wprost pracowitość i wszechstronność najkulturalniejszego i najniezwyklejszego zarazem króla Polski. Czy chodziło o rozwój przemysłu, czy handlu, o popieranie nauk czy sztuk, Stanisław August zjawiał się natychmiast z pomocą, ofiarowując nietylko udział pieniężny, często rzeczywiście przewyższający jego środki, ale — co było równie ważnem — osobiście przykładając się do pracy, poświęcając jej swój czas, swą wiedzę, doświadczenie. Nie było, rzecz można, w Polsce ówczesnej przedsięwzięcia, choćby najmniejszego napozór, do którego by Stanisław August nie przyłożył swej ręki. Dość powiedzieć, że nawet tak pozornie sucha i małoważna sprawa, jak zebranie i wydanie dalszych tomów Kodeksu dyplomatycznego Polski, osieroconego przez śmierć ks. Marcina Dogiela, nie pozostała poza sferą działalności królewskiej.

Znany jest powszechnie zapał, z jakim światły ks. Marcin Dogiel, godny towarzysz i kontynuator prac Konarskiego, zabrał się do wydania swego Kodeksu dyplomatycznego. Poparty potężną pomocą kanclerza, Michała Czartoryskiego, podkanclerzego Wodzickiego, Józefa Załuskiego, biskupa Dębowskiego, zaszczycony protekcją króla Augusta III, zwiedził Dogiel archiwa zagraniczne, przewertował metrykę koronną i litewską, archiwum nieświeskie i przygotował w krótkim stosunkowo czasie rękopis Kodeksu dyplomatycznego Polski, którego brak odczuwały wówczas tak bardzo wykształcone jednostki Polski¹⁾. Całość obliczona była na 8 wielkich tomów in folio, a miały w nie wejść dokumenty, odnoszące się do stosunków dyplomatycznych Polski z innymi mocarstwami, dalej dokumenty, odnoszące się do dziejów Litwy, Mazowsza, Rusi, Prus, Inflant, przywileje, ustawy, statuty, nadane stanom polskim i t. d.²⁾. Plan był rzeczywiście olbrzymi i niestrudzony Dogiel, przy pomocy zapewne braci zakonników z kolegium wileńskiego,

¹⁾ Wizerunki i roztrząsania naukowe: „Maciej Dogiel“ przez ks. Moszyńskiego, tomik II, str. 94. Wilno 1838.

²⁾ Codex diplomaticus Poloniae et Magni ducatus Lituaniae: prospectus.

wykonał go w większej części. W roku 1758 wyszedł już pierwszy tom Kodeksu Dogiela, dedykowany Augustowi III, w roku następnym ukazał się tom V-ty. Tom IV był już zupełnie przygotowany do druku, gdy nagle 24 lutego 1764 r. Dogiel w sile wieku rozstał się ze światem. Ponieważ materiał do wszystkich zamierzonych tomów był już zebrany, zdawało się, że po śmierci księdza Dogiela, jego duchowni sukcesorowie, pijarzy wileńscy, zdołają doprowadzić dzieło do końca. W istocie, ks. Jan Kanty Wychowski i ks. Maciej Tukałło¹⁾ z polecenia ks. prowincyała pijarów litewskich ogłosili drukiem tom IV, na tym jednak tomie dzieło urwało się bezpowrotnie. Nie należy jednak przypuszczać, by z ideją wydania spuścizny, pozostałej po Dogielu, pożegnano się tak łatwo. Przeciwnie, znadujący się w Bibliotece Ordynacyi hr. Krasieńskich zbiór listów, pochodzących z archiwum zgromadzenia pijarów²⁾ w Wilnie, dowodzi, że właśnie wówczas sprawą dalszego prowadzenia kodeksu zainteresował się król Stanisław August i jego najbliższe otoczenie.

Pomimo całej uczoności Dogiela, tomy Kodeksu dyplomatycznego, wydane przez niego, dalekie były od doskonałości. Nietylko nie zadowolniały one uczonych doby obecnej, ale nawet ludziom epoki Stanisławowskiej wydawały się pełnymi braków. W dniu 20 kwietnia 1767 r. pisał Jacek Ogrodzki, ulubieniec Stanisława Augusta, naówczas pisarz Wielki Koronny; do jednego z kontynuatorów ks. Dogiela, zapewne do ks. Wykruskiego, jak następuje: „Odsyłam, Mości Dobrodzieju, ostatnie cztery Instrumenta ad codicem Diplomaticum, N. 24, 43, 48, 50, z legalizacją ImPana Metrykanta. Z tych kopii dziwić się trzeba, jak z niepilnością przepisano za nieboszczyka ks. Dogiela i jak mógł się on spuścić na swoich kopistów i dawać do druku z tak wielu omyłkami. Jest tego dowód i w pierwszych tomach, gdzie różne poznajdowano błędy, konfrontując przy okazji z oryginałami. Ledwie by nie trzeba wszystkie przejrzeć i przeczytać z Metryką tutejszą, jeżeli *przyjdzie do nowej edycji*. Te zaś, co skądinąd wypisane, jeżeli niepodobna konfrontować, już tak zostaćby musiały, lubo z jednych biorąc miarę i drugim ufać nie można zupełnie. Co dla przestrogi do następujących tomów namienwszy, zostają z winnym uszanowaniem“³⁾. Podobnie na liczne błędy w Kodeksie Dogiela skarżył się i Metrykant Koronny, Nowicki⁴⁾. O ponownem przedrukowaniu wypuszczonych w świat tomów Dogiela, myśłano w otoczeniu królewskim na seryo; 3 sierpnia 1767 r. donosił Ogrodzki swemu korespondentowi „że Imci książdz prefekt typografii przysłał mu wszystkie trzy tomy Codicis, oprawione, z białym papierem między kartami i robota wkrótce zaczęta będzie“. Robota ta, jak poucza nas przypisek na liście, kto wie, czy nie ręką adresata zrobiony, miała polegać na poprawie omyłek w tomach trzech wydrukowanych „przez konfrontowanie z oryginałem, z rozkazu Jego Królewskiej Mości i Ministeryi“⁵⁾.

¹⁾ Wizerunki i roztrząsania, str. 101.

²⁾ Rękopis Bibl. Ord. hr. Krasieńskich N. 3469.

³⁾ Ogrodzki do ks. Wychowskiego (?) Rkps. 3469, str. 62, 61.

⁴⁾ Ibidem, str. 38.

⁵⁾ Ibidem, str. 32.

Jeżeli zakradły się błędy do tomów drukowanych przez samego Dogiela, to nic dziwnego, że nie ufano tembardziej jego następcom. Dnia 23 maja 1755 r. stanęła uchwała we Wschowie, ażeby Dogiel dzieła swego bez zezwolenia na piśmie kanclerzy koronnego i litewskiego, nie ogłaszał. Pozwolenie takowe cofnąć miano po ukazaniu się trzeciego tomu Kodeksu¹⁾. Oczywiście, działano tu za natchnieniem Stanisława Augusta, któremu chodziło o to, by przy dalszych tomach ustrzedz się błędów, popełnionych poprzednio. Pozostawiono jednak pijarom pozorny kierunek wydawnictwa, i zamierzono drukować je podawnemu w pijarskiej tłoczni w Wilnie; król zapewnił sobie tylko pośredni nadzór nad wydawnictwem. Uczyniono to w ten sposób, że zabroniono pijarom drukować dokumentów, dopóki nie będą one przysłane do Warszawy i tu sprawdzone z oryginałami, znajdującymi się bądź to w Metryce koronnej, czy litewskiej, bądź też w archiwum skarbu. Główny nadzór nad całą tą procedurą w Warszawie otrzymał Jacek Ogrodzki, pisarz Wielki Koronny. Pan pisarz, który, jak wiemy, uczestniczył przez czas jakiś w najtajniejszych naradach królewskich, który cieszył się najwyższem zaufaniem Stanisława Augusta, był i w tej sprawie odbiciem myśli i pragnień swego monarchy. Ogrodzki, stawszy się sprężyną całego wydawnictwa, prowadził ożywioną korespondencję z pijarami wileńskimi, która nam właśnie dostarczyła materyału do niniejszego szkicu. Listy wymieniano często, gdyż królowi chodziło o jak-najszybsze doprowadzenie przedsięwzięcia do końca. Nawet burze, szalejące coraz gwałtowniej nad narodem i nad tronem, nie mogły oderwać króla od Kodeksu. „Konfederacya dysydencka“ — pisze Ogrodzki 27/IV 1767 r. — nie może przeszkadzać kontynuacyi (w) posyłaniu papierów dyplomatycznych i z *woli jego Królewskiej Mości* czekam dalszego nieprzerwania²⁾. Postanowiono na razie wydać tom, zatytułowany przez Dogiela IV-tym, mający zawierać Litwę. Pracowano energicznie. Poczmistrzowi wileńskiemu dano specjalną instrukcyę, by, dokumenta „ad codicem diplomaticum“ wysyłał, „przyjmował bez żadnej trudności“. Ogrodzkiemu do pomocy dodano sztab sekretarzy królewskich z chorowitym, wiecznie bolejącym nad swym reumatyzmem, Antonim Kossakowskim na czele. Kossakowski pod kierunkiem Ogrodzkiego wynajdywał w metrykach nadsyłane dokumenty, doglądał kolacyonowania. Antoni Kossakowski, podstoli nowogrodzki, był sekretarzem królewskim przy radzie Nieustającej, do ekspedycyi, tyczących się prowincyi litewsko-ruskich. Odznaczał się on gruntowną znajomością paleografii ruskiej, w której ćwiczył się praktycznie, kierując przepisywaniem z rozkazu króla najstarszych ksiąg Metryki litewskiej literami łacińskimi. Dzieło to, w postaci wielkich folio, doprowadzone do roku 1552, znajduje się do dziś dnia w Archiwum Głównem. Taki człowiek, jak pan podstoli Kossakowski, mógł być oczywiście bardzo pomocny Ogrodzkiemu przy kierowaniu wydawnictwem kodeksu. Miał Kossakowski swój własny pogląd na metodę wydawniczą, uważał mianowicie, że należy sporządzać kopię z zachowaniem pisowni oryginału. „Ja w aktach

1) Wizerunki i Roztrząsania, str. 101.

2) Rękps. Bibl. Krrasińskich N. 34. 69, str. 60.

i w oryginałach"—pisał do ks. pijarów nie zbyt świetną polszczyzną—sam czytam i patrzę, aby mi małe jota nie opuszczało się. Nawet liter polskich w łacinie używane (s.) zachowuję i jeśli gdzie przeciw gramatyce, lub ciemno pisano, zostawuję tak, *observentiam* aktów i oryginałów. Do wydających *in publicum* należeć będzie na brzegach czynić uwagi, poprawki i opuszczenia, gdzie tak vult¹⁾. Do obowiązków Kossakowskiego należało również tłumaczenie i kontrolowania tłumaczenia na język łaciński dokumentów ruskich²⁾, których oczywiście musiało być sporo w tomie, poświęconym Litwie. Z metrykantów, zatrudnionych przy kolacyonowaniu kodeksu w korespondencji pijarów, spotkać się można z nazwiskiem Nowickiego, metrykanta koronnego i Mililasewicza, litewskiego. Registr „Kolekcji ks. Dogiela“ to jest spis przygotowywanych do druku dokumentów, był rozpatrywany przez króla i „ministerium“, i oni dopiero orzekali, które dokumenty należy drukować, które trzeba odrzucić³⁾. A takich było nie mało; Ogrodzki, a raczej stojący za nim król, był zdania „że lepiej, mniejsze wydać volumen, niż napęlniać niepotrzebnie; w tym roztropny rozsądek przyzwoity wybór znajdzie“⁴⁾. Przedewszystkiem usuwał król dokumenty, których autentyczności stwierdzić nie udało się. „Odsyłam“—pisał Ogrodzki do pijarów—„pięć sztuk dokumentów *ad Tomum Codicis diplomatici de Lithuania*, rezolucją Jego Królewskiej Mości *et Ministerii*, że nie zdają się być godnymi druku, nie mając nic w sobie, coby warto ciekawości publicznej, ile nie będąc autentyczne⁵⁾. Jeszcze innemi względami kierował się Stanisław August przy usuwaniu pewnych dokumentów, a mianowicie względami natury politycznej. „Niemieckie“ (dokumenty)—czytamy w jednym z listów—„nie zdają się Jego Królewskiej Mości *et Ministerio* być potrzebnymi do drukowania, osobliwie pierwsze dwa N: 3 et 12 „*de restitutione Vitoldi ad patrimonium*, że jest wzmianka o zabiciu, Kiejstuta i o sukcesyi Krzyżaków na Księstwo, co nie przystoi właśnie dawać *in publicum*. Oczywiście, wydawnictwo, przy którym każdy dokument musiał przechodzić przez tyle rąk, nie mogło postępować szybko. Pesymista Kossakowski miał rację, gdy ubolewał, że nie ujrzy za życia wydrukowanego Kodeksu Litwy. Samo przesyłanie dokumentów z Warszawy do Wilna wymagało wiele czasu, zwłaszcza że i Ogrodzki, mając wiele innych rzeczy na głowie,

1) Ibidem kar. 7.

2) Ibidem kar. 54.

3) W tomie IV między innemi miały być pomieszczone następujące dokumenty: 1) *Litterae ducis Lithuaniae super graniciebus*. 2) *Submissio ducis Fedko cum Cremieniec et Braclaw* (oryginał znajduje się w Bibliotece hr. Krasieńskich: Inwentarz dyplomów N. 106). 3) *Georgii ducis Smolenscensis cum Wladislao rege foedus*. 4) *Engelhardus paciscitur cum Mirgalo de reddendis mutuis captivis*. 5) *Recognitio fidelitatis quorundam subditorum duci Skirgało*. 6) *Epistola Gregorii XI ad duces Lithuaniae*. 7) *Haliczdatur Vladislao regi a dno Vitoldo*. 8) *Recognitio Vitoldi se esse obsidem apud reginam Hedwigem*. 9) *Conradi Zolner induciae cum Jagellone*. 10) *Permissio procerum regni Skirgaloni protectionis in Lithuaniam*. 11) *Litterae magistri ordinis Theutonici per Livoniam de induciis cum lithuanis cum libertate mercatoribus Rigam venientibus*. 12) *Lithuanorum confoederatio cum polonis*. Rękopis Ord. hr. Krasieńskich 3469 karty 50, 52.

4) Ibidem, karta 50.

nie zawsze dość szybko przeglądał dokumenty. Narzekał Kossakowski stale w listach na swych pomocników, „których ręce“, jak się złośliwie wyraził, „nawykłe do brania, nie ochoczo służą¹⁾“. Nietylko więc oni niedbale i powoli robili „Kwerendę“, ale ledwo że nie gubili kopii. Sam Kossakowski, który dzięki swej znajomości paleografii ruskiej stanowił niezastąpioną siłę przy wydawaniu kodeksu, chociaż „smakował w takich czynach“, chociaż nie przebaczał żadnej pracy, sławie narodu zdanej“, ostygł jednak w swym zapale, gdy nieregularnie wynagradzano go za pracę.

Była jeszcze jedna przyczyna, opóźniająca ukazanie się IV tomu Kodeksu. Cały szereg dokumentów, mających się w nim znaleźć, zkopiował Dogiel w archiwum Nieświeżkiem, a tymczasem to właśnie archiwum znajdowało się wówczas za granicą, wywiezione widocznie przez księcia Panie Kochanku. Mijały więc lata, a kodeks się nie ukazywał, w roku 1770 trwała jeszcze praca, w roku 1780 zmarł Ogrodzki, a Stanisław August stracił w nim głównego pomocnika w wykonaniu tego przedsięwzięcia. Zniechęcenie musiało powoli ogarnąć króla; w końcu odłożył też wydanie kodeksu ad calendae graecas. Rękopisy, przygotowane do druku, według słów biografą Dogiela i ks. Moszyńskiego, przesłane zostały do Warszawy i złożone w bibliotece królewskiej, gdzie korzystać z nich miał Naruszewicz. Zwrócono je potem znowu do Collegium Wileńskiego, którego rektor, Rafał Daniłowicz, za wiedzą ówczesnego prowincyała, Aleksandra Głogowskiego, w roku 1817 złożył je w darze w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie. Stamtąd powędrować miały do biblioteki publicznej w Petersburgu²⁾.

Nie możemy zakończyć naszego szkicu, nie wspomniawszy, chociaż słów parę, o późniejszym o lat kilkadziesiąt projekcie kontynuowania i poprawienia Dogiela. Projekt ten wyszedł z pod pióra ks. Hugona Kołłątaja w dniu 15 lipca 1802 r. Wielki reformator uniwersytetu Jagiellońskiego przebywał wówczas w więzieniu Ołomunieckim, poświęcając czas swój opracowywaniu wstępu krytycznego do historii, który wyszedł dopiero w roku 1842, pod tytułem „Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego“. W tym właśnie czasie krakowski księgarz, Jan Maj, nadesłał mu egzemplarz dzieła Tadeusza Czackiego „O prawach polskich i litewskich.“ Przeczytanie uważne tej pracy, dało Kołłątajowi sposobność do wypowiedzenia swego poglądu na plan pracy nad historią Polski. Więc przedewszystkiem, zdaniem księdza Podkanclerzego, należało zacząć rzecz całą od fundamentów, od wydania źródeł: „Zaden naród nie uzyskał inaczey doskonałego dzieła swej historii ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposobianie materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych. U nas tylko ośmielono się pisać historię bez takiego przysposobienia“³⁾. „Gdzież u nas są przygotowane materyały“? biadał dalej Kołłątaj—nie ludźmy się: Dogiel zaczął nasze „Corpus diplomaticum“, ale go niedokończył. Dopeł-

¹⁾ Ibidem.

²⁾ Wizerunki i roztrząsania, str. 103.

³⁾ X. Hugona Kołłątaja: Listy w przedmiotach naukowych. Kraków 1844. Tom I, str. 14.

nienie więc jego dzieła jest daleko ważniejsze od dzieła Naruszewicza. Nie dość nawet niedawnej edycji tego dyplomatycznego pisarza: powinna by być wydana powtórnie, dla jej koniecznego udoskonalenia i umieszczenia wielu niedostatków, jakie się w nim znajdują, dla oświecenia tychże samych dyptomatów, przez użyteczne noty, na czym Dogielowi zbywa, tudzież dla dodania potrzebnych rejestrów, bez których podobne dzieła są naksztalt lasu, gdzie nie podobna nic z łatwością wynaleść". Kollątaj nie ograniczał się jednak do wydania Kodeksu dyplomatycznego Polski, przeciwnie pragnął on jeszcze wydania krytycznego „textu wszystkich pisarzów polskich“. Według jego planu: „Scriptores rerum Polonicarum“ powinni być wydani w 2 językach, polskim i łacińskim; tekst należałoby poprzedzić przedmową. „Wydawcy takowych dzieł dawnych“, pisał, „powinni je znosić nietylko z edycjami różnemi, ale nawet z rękopismami. Co się tyczy przypisów, to radził Kollątaj „przestawać jedynie na notach historycznych, jeograficznych, a nadewszystko tych, któreby objaśniały różnicę textu, w stosunku do jego wielorakich edycji i manuskryptów“.

Książk Hugo Kollątaj przypuszczał, że Tadeusz Czacki, w którego talent wierzył, przystąpi do tak szeroko pojmowanego wydania źródeł do dziejów Polski. Projekt jego wówczas przebrzmiał bez echa, pozostało tylko jedno więcej świadectwo głębokości i rozlewności myśli ludzi z doby Stanisławowskiej¹⁾.

I. T. BARANOWSKI.

SPROSTOWANIE.

Wskutek nieczytelności rękopisu, do artykułu D-ra K. M. Morawskiego w ostatnim zeszycie wkradły się następujące omyłki: *str. 31* w przypisku: zamiast „Ustęp w większej całości“ czytaj „Ustęp z większej całości“; *str. 32* wiersz 6 od góry: zamiast „Bouns“ czyt. „Bours“; przyp. 2 odnosi się do 13-go wiersza od góry; *str. 37* wiersz 9 od góry: zamiast „Glaize“ czyt. „Glaire“; *str. 39* wiersz 1 od góry: od połowy ma być *a capite*, poczem następuje ustęp, zaczynający się na *str. 40*, wiersz 7 od dołu i ciągnący się do końca *str. 41*; *str. 42* wiersz 2 od dołu: zamiast „ptylenie“ czytaj „ptyfenie“.

¹⁾ Zwrócenie uwagi na projekty Kollątaja w sprawie Kodeksu dyplomatycznego, zawdzięczamy p. Władysławowi Smoleńskiemu.